Rok IV. CZERWIEC 1913. Nr. 6.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę roznniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

UDZIAŁ LUDU W POWSTANIACH POLSKICH.

II. POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Chrzest swój na godność obywateli, na godność synów Ojczyzny wziął lud polski w powstaniu Kościuszkowskiem 1794 r. Był to chrzest krwi; lud tu bowiem pierwszy raz dobrowolnie, ochotnie krew swoją ofiarował za Wolność Ojczyzny. Wielki myśliciel francuski (Michelet) tak o tej sprawie mówi: »W dniu, w którym ten człowiek wiary — Kościuszko — wiodąc swoje nieokrzesane pułki na wojsko rosyjskie, zaprawione do boju, zwycięskie, porzucił wszystkie rutyny i starodawną pychę, porzucił szlachecką jazdę i stanął w szeregach polskich kosynierów, w dniu tym stała się rzecz wielka dla Polski i świata. Polska była dotąd tylko bohaterską szlachtą. Odtąd stała się narodem innym, narodem wielkim i nieuległym zagładzie. Niedająca się ugasić, a zagrzebana tak długo iskra żywotności narodowej, zabłysła, wniknęła w serce ludu i pozostała w niem z pamięcią Kościuszki«.

Dzieje powstania Kościuszkowskiego, a zatem i udziału w niem ludu, obejmują przeszło 7 miesięcy. Można przyjrzeć się tym dziejom, opierając się na pewnych wypadkach najważniejszych, jakby na punktach ponad wszystkie wysterczających. Wypadki te to: powstanie w Krakowie (24 marca), bitwa Racławicka (4 kwietnia), powstanie w Warszawie (17 kwietnia), klęska pod Szczekocinami (6 czerwca), powstanie w Kurlandji (17 czerwca), powstanie w Wielkopolsce (w sierpniu), obrona Warszawy (w lipcu i sierpniu), klęska pod Maciejowicami (9 października).

Powstanie, przygotowywane tajemnie od dłuższego czasu w różnych punktach ziemi polskiej, wybuchło w Krakowie. Kościuszko wezwany od Narodu przybył z zagranicy i 24 marca składał na Rynku Narodowi przysięgę, że miecza użyje jedynie do obrony granic Ojczyzny, do odzyskania samowładności Narodu, do ugruntowania powszechnej Wolności. Wojsko przysięgało: wierność Narodowi, posłuszeństwo Kościuszce. Akt powstania, przygotowany przez Kościuszkę, a w tenże dzień ogłoszony, powiedział: »Wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączą w jedno siły swoje, wyrzekają się wszelkich przesądów i opinii, które obywateli, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i zaręczają sobie wszyscy nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar«. Zaraz potem Kościuszko zajął się zarządzeniami wojskowemi. Ważną siłę zbrojną miał stanowić »rekrut dymowy«, to znaczy jeden piechur z 5-ciu chat; dla braku mundurów miał być ubrany po wieśniacku. Reszta ludności męskiej od 28 do 40 lat miała w niedziele i święta odprawiać ćwiczenia zbrojne po wsiach i miasteczkach. Gdy Kościuszko wydał listę ofiar na cele powstania, nawet wieśniacy z okolic Krakowa spieszyli z hojnemi ofiarami. Galarnicy z Czernichowa: W. Sroka, T. Brandys i J. Grzywa przystawili 20 galarów, nadto złożyli po 30 dukatów, wywołując swą ofiarnością serdeczne dzięki Kościuszki.

Po tygodniowych przygotowaniach ruszył Kościuszko w pole. Wtedy (2 kwietnia) dwaj bracia Ślascy przyprowadzili mu z okolic Krakowa 2000 rekruta dymowego, t. j. chłopów uzbrojonych w piki a przeważnie w kosy na prost osadzone. Kosynierzy tworzyli: batalion regularnego wojska, tak zwanych grenadyerów krakowskich i milicję krakowską lub też ochotniczne oddziały.

4 kwietnia przyszło Kościuszce stoczyć bitwę pod Racławicami (w Królestwie Polskiem, niewiele mil od Krakowa). Pozycja wojska rosyjskiego była bardzo szczęśliwa: — strome wzgórze. Kościuszko miał bez porównania gorszą pozycję. Prawe i lewe skrzydło powierzył swoim wodzom, sam objął komendę środka swych szyków, głównie kosynierów. Po dwu godzinach walki bez rezultatu, Kościuszko wydał odpowiednie rozkazy wojsku, a sam z dobytym pałaszem stanął na koniu przed frontem 320 kosynierów. Zawoławszy: »Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara«, wskazał im na nieprzyjacielską bateryę. Z szaloną odwagą rzucili się chłopi, a nawołując się z krzykiem przerażającym: Szymku, Maćku a dalej! — popędzili przeciw zio-

nącym ogniem armatom. Pierwszy Wojciech Bartos z Rzędowic skoczył i przykrył krakuską panewkę armaty; za nim chłopi: Gwiździcki i Świstacki. Zdobywszy kilka armat, »ścianą« uderzyli na wroga. Zdobyli jeszcze kilka armat i ostatecznie przechylili zwycięstwo na stronę polską. Bitwa trwała 5 godzin. Tradycja mówi, że jeszcze na pobojowisku racławickiem Kościuszko włożył chłopską sukmanę i mianował Wojciecha Bartosa chorążym, nadając mu szlachectwo i nazwisko Głowackiego. Oddział kosynierów otrzymał zaszczytną nazwę Regimentu Grenadjerów krakowskich.

Bitwa racławicka nie była wielką bitwą, ale znaczenie tego zwycięstwa olbrzymie; dzięki Racławicom powstanie rozszerzyło się i pogłębiło, w narodzie obudziło się zaufanie we własne siły. Epokowego znaczenia Racławicom nadały te kosy chłopskie, których brzęk dochodzi do nas, jak potężny hymn tryumfu ducha narodowego. Tu lud po raz pierwszy przyczynił się do zwycięstwa nad wrogiem i okazał, że jest niespożytą siłą.

Trudniejszem dziełem niż racławickie zwycięstwo była obrona Warszawy. Imię Kościuszki i wieść o powstaniu krakowskiem wywołały ruch powstańczy w Warszawie. Bohaterem w tych dniach zwycięstwa był — lud rzemieślniczy warszawski, a sprężyną, duszą ruchu — Kiliński.

Jan Kiliński, szewc, w chwili powstania liczący lat 34, od lat 15 zamieszkały w Warszawie, od 4 lat był radnym Magistratu. Spisek przygotowujący powstanie istniał w Warszawie oddawna. Należeli doń z rzemieślników: Kiliński i rzeźnik Sierakowski. Na jednem z zebrań spiskowych gorąco powiedział Kiliński: »Jedną mam duszę i tę poświęcam na obronę mojej Ojczyzny«. Do wybuchu powstania przyszło 17 kwietnia, w Wielki Czwartek, Kiliński bowiem wyśledził, że Moskale uplanowali w Wielką Sobotę uwięzić wojsko polskie, a cały lud warszawski, wychodzący z kościołów po rezurekcji, wymordować kulami z armat, ukrytych w pobliżu. Niedarmo więc piosenka śpiewa o Kilińskim, że »podburzył Warszawę«. Opowiada Kiliński w swoich pamiętnikach, że oficerowie go wybrali, by był w powstaniu dowódcą całego pospólstwa, a jemu trudno się było odważyć, bo nie znał żadnej taktyki. »Bo natenczas rozumiałem — pisze Kiliński — że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może; teraz jednak widzę, że to wcale nie jest prawda, bo tamci z taktyką się pochowali, a tylko my bez taktyki zostali«. Kiliński powierzoną sobie ludność rzemieślniczą zapalał do boju, organizował, a na kilka godzin

przed walką sam rozdał ładunki do strzelb. Walka zaczęła się przed godziną 4 rano. Kiliński, na czele kilkuset ludzi, rzucał się jak płomień wśród pożaru. Pod Świętokrzyzkim kościołem zwycięskie starcie było w znacznej części zasługą mieszczan. Starcie to rozstrzygnęło o losie oblęganej Warszawy. Wojska polskiego razem ze wszystkimi ochotnikami było niewiele więcej, jak połowa liczby wojsk nieprzyjacielskich. Po 38 godzinach walki Warszawa ujrzała się wolną.

Historja zapisała bohaterstwo tych ochotników; oto czytamy: »ze sfer rzemieślniczych i cechowych spiskowi zrekrutowali te oddziały ochotników. Przedewszystkiem rzeźnicy i szewcy wzięli udział w ruchu, a zwłaszcza młodzież rzemieślnicza. Bardzo wielu służących (liberja) odznaczało się patrjotyzmem i wszyscy potem zaciągnęli się odrazu do wojska. W walce wzięli następnie udział drobni handlarze, stróże, robotnicy młynów, browarów, ulicznicy. Widziano następnie chłopów z okolicznych wsi, uzbrojonych w pistolety i pałasze«.

W dni kilka dopiero po tem świetnem zwycięstwie doszła wiadomość o niem do Kościuszki. Radość w Polsce była ogromna. Kościuszko dziękował Warszawie. Rychło po tych radosnych dniach nowa radość dla Warszawwy i dla całej sprawy powstania; oto 26 kwietnia nadeszła wieść o wybuchu powstania na Litwie i Żmudzi. Wśród żmudzkich wieśniaków znalazł się godny rywal Wojciecha Głowackiego — Łukasz Kalnowski. On dla zdobycia rosyjskiej łodzi, wiozącej wiadomości wojenne, rzucił się w morze, lecz dostał się do niewoli. Uszedł z niej, a za odwagę w czynie, który go na niewolę naraził, mianowany został chorążym.

Kiedy po Racławicach, po zwycięstwie warszawskiem i z Wilna doszła wiadomość o wypędzeniu wroga, nastał radosny dzień dziejowy. Szlachcic, chłop i mieszczanin stanęli obok siebie, zapomnieli o dzielących ich różnicach, przesądach, nieufności. Na całej ziemi polskiej zlewała się na polu walki w jeden strumień krew szlachecka, mieszczańska i chłopska. Nazwiska Kościuszki, Głowackiego, Kilińskiego stały się symbolem jedności narodowej, symbolem wielkiej ofiary, składanej przez wszystkie stany dla wolności Ojczyzny.

Dnia 10 maja w obozie ustanowił Kościuszko rząd jeden, wspólny dla całej Polski: Radę Najwyższą Narodową. Na pomoc członkom tej Rady dodał gromadę ludzi; na pierwszem miejscu

w tej gromadzie stał Jan Kiliński. To pierwszeństwo było dowodem uznania dla odwagi, ofiarności i roztropności Kilińskiego.

Po dniach zwycięstwa przyszła klęska. Dnia 6 czerwca stoczyły wojska polskie bitwę pod Szczekocinami z wojskami rosyjskiemi i pruskiemi. I tu walczyli kosynierzy. Wojsko polskie liczyło 9.000 regularnego żołnierza a 6.000 kosynierów i innych ochotników. Wojska nieprzyjacielskie dwakroć były liczniejsze. Kościuszko z pomocą kosynierów odpiera zapędy piechoty nieprzyjacielskiej, zagważdża nawet działa, lecz rychło musi ustępować. W innej znowu chwili walki, gdy konnica rosyjska i pruska naciera, chłopi uzbrojeni kosami i wsparci stojącą za nimi piechotą, dotrzymują na miejscu. Był to jedyny skuteczny opór w tej walce. W nieszczęśliwej tej bitwie zginął Bartosz Głowacki.

Druga bitwa nieszczęśliwa wypadła pod Chełmem 8 czerwca. Ziemia chełmska miała też własną milicję chłopską. Pamiętniki zapisują, że pod Chełmem było wojska regularnego polskiego 6.000 a włościan uzbrojonych 4.000. Wielu kosynierów dostało się wtedy do niewoli. Wśród tych niepowodzeń znowu radość: powstała Kurlandja, kraj nadmorski. Kurlandja zawsze luźno z Polską związana, tem większą radość i niespodziankę sprawiła swem przyłączeniem się do powstania. Powstanie kurlandzkie było prawie wyłącznie ludowem i mieszczańskiem; większość zniemczałej szlachty była zupełnie sprawie powstania przeciwną.

Wojska nieprzyjacielskie (pruskie i rosyjskie) zbliżały się ku Warszawie. Przychodziło często do utarczek. Dnia 9 lipca zdarzyła się taka utarczka pod Gołkowem. I tu byli kosynierzy i dzielnie odpierali atak kawalerji, płatając jeźdźca razem z koniem.

13 lipca zaczęło się oblężenie Warszawy. Liczba obrońców Warszawy wynosiła 25.000, w czem kosynierów 3.000; prócz tego kilkanaście tysięcy mieszczan. Kiliński, mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem, począł werbować własny pułk. W ciągu kilku dni zebrał 716 szeregowców. W pułku tym służyła i szlachta (podpułkownik hr. Konarski), co było pięknem uznaniem zasług Kilińskiego. Pamiętniki powiadają, że przy obronie Warszawy, jeżeli żołnierz się popisywał, to mieszczanie cudów dokazywali. Gdy szewcy szczycą się wiekopomnym Kilińskim a rzeźnicy Sierakowskim, to krawcy powinni pamiętać o swoim współbracie Krakau, dowódzcy baterji. Krakau z wielką roztropnością dowodził baterją pod Babicami; miał samych mieszczan do usługi. Poległ w temże powstaniu.

Kościuszko, w ciągłej pracy, trudzie, sypiając tylko pod namiotami, kierował obroną. Oblężeni, z Kościuszką, czynili nieraz nocne wycieczki na wroga. Podstępowali aż pod same baterje moskiewskie z kosynierami, którzy mieli rozkaz zagważdżać działa nieprzyjacielskie. Szli w cichości aż pod same działa, nagle z przeraźliwym krzykiem kosynierzy wybiegali na wały. Taką to nocną wycieczkę na rosyjskie armaty uczynili grenadjerzy krakowscy (kosynierzy) 17 sierpnia.

Dnia 18 lipca odbyło się w obozie Kościuszki poświęcenie sztandaru, ulubionych przez Kościuszkę, kosynierów krakowskich.

W chwili najsilniejszej walki, z czasów oblężenia Warszawy (w sierpniu), Kościuszko stanął na czele pułku Kilińskiego i zwycięsko odparł nieprzyjacielski atak. 29 sierpnia stu piechoty i stu kosynierów wykonało szybki i śmiały atak na baterje pruskie. Zagwożdżono 8 armat i zabito 200 Prusaków.

Wynikiem bohaterskiej obrony Warszawy a równocześnie powstania trwającego na Litwie i budzącego się w Polsce było, że dnia 6 września armia pruska i rosyjska wycofała się z pod Warszawy. I po raz drugi Warszawa ujrzała się wolną.

Ostatnia z prowincji polskich powstała W i e l k o p o l s k a (ziemie polskie przeważnie pod Prusakiem), bo dopiero w sierpniu. Mimo strasznych prześladowań pruskich, szlachta, mieszczaństwo i lud garnęli się do powstania tem gorliwiej, ileże czuli swe opóźnienie w dziele oswobodzenia Ojczyzny. Dwaj kosynierzy, pozostawieni na straży przy zdobytym pruskim magazynie i zapomnieni przez swój cofający się oddział, nie opuścili posterunku, a nie chcąc się poddać, padli na miejscu. Powstanie w Wielopolsce rozwijało się bardzo pomyślnie.

Mimo tych wielkich powodzeń, powstanie kończy się klęską. Dnia 9 października stoczył Kościuszko ostatnią bitwę — bitwę p o d M a c i e j o w i c a m i. Byli i tu kosynierzy obecni. Klęska była straszna. Kościuszko wzięty do niewoli. Przeciągano jeszcze powstanie, jeszcze nowe oddziały kosynierów się zjawiły, ale już wszystko daremnie.

Z każdej chwili życia zostaje człowiekowi jakaś nauka. Trzeba nam tedy doszukać się tej nauki w tych chwilach krwawych, bohaterskich a tak ważnych, w czasach powstania kościuszkowskiego. Oto z życia Kościuszki i z dzieła jego, to jest z powstania w 1794 r. pozostał nam testament, który musimy wypełnić. Ale jaki jest

ten testament? Treść jego mieści się nieco w bojowej »Pieśni ochotników krakowskich« (z 1794 r.):

»Wy mieszkańcy jednej ziemi,
Których przesądy dzieliły,
Ośmielcie się być wolnymi
I poznajcie wasze siły.
Ratujcie naród w potrzebie
Wszyscy, bez różnicy stanów«.

Nadewszystko jednak treścią testamentu z 1794 r. jest przykazanie, które Kościuszko narodowi pisane pozostawił: wzbudzić miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają. Przykazanie to obowiązuje wszystkie stany, wszystkie warstwy naszego narodu.

Limba.

BĄDŹMY GOTOWI.

We dnie i w nocy, sami czy w rodzinie,
Bądźmy gotowi!
O dobie smutku, w rozkoszy godzinie,
Bądźmy gotowi!
Czy porwać za broń i »ura« na bagnety,
Bądźmy gotowi!
Czy w noc kopalni, do śmiertelnej mety,
Bądźmy gotowi!
Czy wrócić z chwałą i pobitym wrogiem,
Bądźmy gotowi!
Czy duchem stanąć w tej chwili przed Bogiem
Bądźmy gotowi!

Ernest Buława.

SAMORZĄD W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W dziesięć dni po manifestacjach słowiańskich w Peterburgu, urzędowa Rosja złożyła dowód, jak pojmuje swą misję cywilizacyjną i rolę opiekuna Słowiańszczyzny. Rada państwa w Petersburgu, najmiarodajniejszy organ rządowych kół w Rosji, załatwiając

wlokącą się od lat trzech w instytucjach prawodawczych sprawę samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, przyjęła znaczną wiekszością projekt, wykluczający język polski z samorządu, odbierający tej instytucji tę znikomą resztkę praw, jaką dla krajowego języka zawarować usiłowało Koło polskie w Petersburgu przez żądanie dopuszczenia języka polskiego do obrad w łonie Rad miejskich i w urzędowaniu wewnętrznem.

Uchwałą odmowną rządzący dziś w Rosji nacjonalizm dowiódł, że w zaślepieniu nienawiści do Polaków wyklucza wszelką drogę porozumienia, że między Polską a Rosją pragnie utrzymać przepaść, stale się pogłębiającą. Nawet nieprzychylna sprawie polskiej polityka Stołypina wychodziła z założenia, że w Polsce możliwym i dopuszczalnym jest jedynie samorząd, opierający się na zasadzie uznania praw narodowości polskiej. Nacjonalizm obecny prawom tym zaprzeczył a tem samem wskazał, że programem jego wobec Polaków jest polityka eksterminacyjna, że 12-milionowy odłam narodu polskiego pod berłem rosyjskiem ani o rozwoju narodowym, ani o minimalnem uznaniu praw swoich językowych marzyć nie powinien. Dla zadokumentowania tego poglądu w samej nawet nazwie projektu samorządowego wykreślono słowa »Królestwo Polskie«, zastępując je wyliczeniem nazw dziewięciu gubernij Królestwa«.

Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim stanęło tedy wobec nowego ciosu, który zburzył wszelkie nadzieje unormowania życia społecznego i gospodarczego Polski zakordonowej na znośnych warunkach autonomii. Gdy przed laty trzema projekt samorządu miejskiego dla Królestwa wniesiony został do Dumy, jako projekt rządowy, rząd sam postawił tę sprawę jako łącznik pomiędzy projektem wyodrębnienia Chełmszczyzny a sprawą samorządu, która miała być niejako częściowem wynagrodzeniem za uszczuplenie terytorjum Królestwa. W tej nadziei posłowie polscy w Petersburgu, po haniebnej uchwale chełmskiej, nie złożyli mandatów poselskich, nie chcąc zrywać ostatnich nici porozumienia, nie chcąc rządowi utrudniać doprowadzenia do skutku samorządu polskiego.

A gdy wreszcie przyszedł pod obrady ów projekt samorządowy, wniesiony nie ze strony Polaków, ale przez ministerjum, jako postulat polityki państwowej, która sama uznała system rządzenia miast przez czynowników za przeżytek niemożliwy do utrzymania, komisja dumska okroiła projekt ten, odbiegający daleko od uwzględnienia najistotniejszych potrzeb Królestwa tak, że pozostały

zeń tylko okruchy i szczątki, sprowadzające do śmieszności zasady samorządu. Gdy nadto w ostatecznej rewizji Rada państwa z tak skrojonego projektu usunęła język polski w obradach pomocniczych i w urzędowaniu wewnętrznem, jasnem było, że rząd dąży do prowokacji i upokorzenia Polaków na punkcie tej najistotniejszej i najżywotniejszej kwestji, jaką jest samorząd dla Królestwa Polskiego.

Tak też rozumie i ocenia uchwałę samorządową społeczeństwo polskie. Takiego samorządu, który najżywotniejsze sprawy kraju oddaje na łup samowoli biurokracji, dla której otwarto pole do wkraczania przy najsłabszych pozorach, który instytucję, mającą na celu rozwój społeczny i gospodarczy kraju, zmienia w aparat rusyfikacyjny, Polacy pod zaborem rosyjskim przyjąć nie mogą.

Taką też deklarację złożą posłowie polscy w Petersburgu, gdy narzucony projekt samorządu powróci na porządek dzienny uchwał. W tem zapatrywaniu łączy się przedstawicielstwo wszystkich partyj i kierunków politycznych, od najskrajniejszych ugodowców-realistów do najzacieklejszych radykałów, tak też zgodnie oceniła go cała polska prasa pod zaborem.

Najistotniejszy i najżywotniejszy postulat życia narodowego Polski zakordonowej został uchwałą Rady państwa w haniebny sposób pogrzebany. Odpowiedź, jaką rząd rosyjski dał Polakom, jest taką, jakiej w najniekorzystniejszych warunkach trudno było oczekiwać. Naród polski, nie ustając w walce o swe nieprzedawnione prawa, wyciągnie z niej wnioski w dalszem swem stanowisku, które na arenie wielkich, rozgrywających się w polityce europejskiej wypadków, decydująco zaważyć może na szali. Pobratymcy Słowianie, widzący w Rosji swą opatrznościową opiekunkę, niech z losów narodu polskiego biorą naukę, czego od rządów carskiej biurokracji i rozszalałego nacjonalizmu spodziewać się mogą.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk powstania styczniowego. *Kwiecień 1863 r.:* 19 kwietnia. Dowodzony przez Michalskiego, w nieobecności Kononowicza, oddział, zaatakowany pod Grzybową Górą w mężnej walce straszną zadaje klęskę Moskalom. Masakrowani kosami, do tego z atakujących stawszy się atakowanymi, otoczeni z trzech stron, Moskale uchodzą w bezładnej ucieczce. Michalski, zabrawszy

broń po Moskalach, pobiwszy trzy razy silniejszego nieprzyjaciela, doprowadza nawet ludzi do Czachowskiego. — Oddział nowogrodzki ks. Laszkiewicza, liczący 150 ochotników, wkracza do powiatu oszmiańskiego, gdzie otoczony pod Nalibokami przez 2 roty piechoty idzie w rozsypkę, tracąc 20 zabitych i 10 jeńców, wymordowańych przez Moskali.

20 kwietnia. Dążący forsownymi marszami do połączenia się z Czachowskim, Jurkowski i Zieliński Adam, wstrzymani przez Meller-Zakomelskiego pod Jedliną, walką kosynierów torują sobie przejście. — Pod Ochędzynem rozbijają Moskale kosynierów Parczewskiego, atoli strzelcy dzielny stawiają opór i zmuszają nieprzyjaciela do odwrotu. — Ludwik Narbut zmuszony do przyjęcia walki z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi pod Łaksztucianami zręcznymi obrotami zmusza Moskali do ustąpienia.

22 kwietnia. Pod Stefanowem Czachowski, mający 425 ochotników, spotyka się z 400 piechoty i 60 kozakami. Pierwszy atakuje Moskali Łopacki, zaś Dobrogojski wpada na tyły nieprzyjaciela, niestety pada; śmierć ulubionego dowódcy wywołuje nieopisaną zażartość w szeregach kosynierów i rozpoczyna się już nie walka, lecz rzeź Moskali, którzy w największym popłochu ratują się ucieczką, zostawiając prócz mnóstwa rannych około 60 zabitych oraz 8 jeńców, broń, furgony etc. Czachowski, straciwszy tylko 7 zabitych i 18 rannych, rusza dalej. Czengiery, po dłuższem bezskutecznem szukaniu Czachowskiego, dopada wreszcie obozu na wzgórzu zwanem Piekło i kartaczami burzy obozowisko, ale puste, gdyż powstańcy już dawno je byli opuścili. Część piechoty, rozbitej pod Stefanowem, dopada znajdujący się w pobliżu Bończa pod Gielniowem i w trzykrotnej szarży na broniących się na cmentarzu Moskali kładzie 8 żołnierzy a 1 bierze do niewoli i odstępuje z trzema tylko rannymi. — Dnia 20 kwietnia wkraczają Mossakowski, Miernicki i Wierzbiński z 317 ochotnikami do województwa krakowskiego; już w dwa dni później spotyka się oddział z Moskalami, z 1 rotą piechoty i jazdą moskiewską przy karczmie Pazurek pod Golczewicami. Odpędziwszy jazdę, spędzają powstańcy piechotę moskiewską z pola, gonią do Golczewic, wypierają ze wsi atakiem na bagnety i zmuszają do ucieczki, w której Moskale porzucają dwa furgony z żywnością, a oprócz tego tracą 12 ludzi w zabitych i rannych, podczas gdy po stronie polskiej było trzech rannych. — Z trzech stron trzy kolumny moskiewskie uderzają na obóz Parczewskiego koło pustkowia Kluski. Atak

przeważającego nieprzyjaciela przyjmują tyralierzy żywym ogniem, lecz nie wytrzymują naporu, kosynierzy zaś nie chcą ruszyć do walki, wreszcie oddział, przerzedzony gęstym ogniem nieprzyjacielskim i otoczony z trzech stron, idzie w rozsypkę. Nieco tylko strzelców i garstka kosynierów dotrzymuje placu, z nimi też uderza Parczewski na zastępujących drogę kozaków, przebija się i zatrzymuje w lesie pod Parzymiechami; tu na widok cwałującej artylerji garstka owa uchodzi pospiesznie, a Parczewskiemu udaje się do wieczora zebrać tylko 9 ludzi. Przeszło 30 legło na placu, drugie tyle było rannych, a około 100 dostało się do niewoli. — Pod Nietrzebą rozbijają Moskale oddział Zygmunta Działowskiego, który pod dowództwem kapitana Szermętowskiego wkroczył do województwa.

24 kwietnia. W pobliżu stacji Rogów powstańcy staczają dobrą utarczkę z Moskalami. — Wyruszywszy do Gręzówki, celem atakowania drobnego oddziału jazdy moskiewskiej, oddział Rudolfa Różańskiego dostaje się w krzyżowy ogień 3 rot piechoty i 60 kozaków. Po pierwszej salwie piechota moskiewska cofa się, lecz niebawem całą siłą uderza na oddziałek i zadaje mu klęskę. Różański, trzy razy formując się pod ogniem nieprzyjaciela, przez 5 godzin wśród ciągłego ostrzeliwania się, cofa się z częścią oddziału na przestrzeni 2 mil. — Party przez Moskali z oddziałem już znowu 250 ludzi liczącym, w pobliżu Józefowa dostaje się Borelowski między dwie kolumny moskiewskie, liczące 4 roty piechoty z 2 armatami i seciną kozaków. Trzy godziny trwa w różnych punktach walka rozprószonego oddziału. Lelewel sam z garstką ludzi toruje sobie drogę przez szeregi moskiewskie i chroni się za kordon. Ginie w tej walce między innymi poeta Mieczysław Romanowski.

26 kwietnia. Oddział 500 powstańców, dowodzony przez Francuza Young de Blankenheim, spotyka się pod Nową Wsią z kolumną majora Nelidowa, mającego około 750 wojska. Prowadzeni przez dzielnego Younga powstańcy odnoszą świetne zwycięstwo, przez dwie godziny goni Nelidowa, wypierając go z 2 wsi i lasków i przypieratą do kordonu, który Nelidow zmuszony jest przekroczyć na czele 384 żołnierzy. Prusacy przyjmują gościnnie i honorami rozgromionego alianta i — jak na państwo neutralne a pruskie przystało — z honorami i z bronią przeprowadzają do Królestwa. Równocześnie, gdy Young walczy pod Nową Wsią, część jazdy tegoż oddziału alarmuje załogę Konina. — Pod Krzelmami

żandarmerja narodowa odbija patrolowi kozackiemu transport amunicji.

Ustawa antypolska w Izbie panów. Po uchwaleniu przez Sejm pruski znanej 230-miljonowej ustawy kolonizacyjnej na wykupowanie ziemi polskiej w Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich, czyli — jak Niemcy mówią — »na wzmacnianie niemieckiej posiadłości na kresach wschodnich«, projekt antypolski podług konstytucji pruskiej musiano przedłożyć Izbie panów. Przedłożenie projektu w tej Izbie pruskiej było oczywiście tylko formalnością, albowiem ulegać nie mogło najmniejszej wątpliwości, że uchwalona przez Izbę niższą ustawa antypolska znajdzie jak najzupełniejsze potwierdzenie w Izbie wyższej. Co do tego, nikt najmniejszym nie oddawał się złudzeniom.

Jak większość Sejmu, tak też większość Izby panów, w której zasiada zaledwie czterech Polaków, powtarzała stare i do przesytu znane frazesy o niebezpieczeństwie agitacji wielkopolskiej, zagrażającej całości Prus i Niemiec.

Generalnym mówcą polskim był hr. Skórzewski. Ze znakomitej mowy jego zasługują na powtórzenie następujące ustępy:

»Osadnictwo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich, zastosowane w celu zwalczania pewnej tylko części ludności, doprowadziło do ustawy o wywłaszczeniu z jej daleko sięgającemi następstwami. Pierwszy to raz staje nam ona w całej swej grozie przed oczyma. Pięć lat już blisko minęło od czasu, gdy to bezprawie prawem się stało. Przyznać wprawdzie trzeba, że tylko kilka głosów większości przyczyniło się do tego w tej wysokiej Izbie. Zdawało się dotąd niepodobieńswem, żeby to prawo w rzeczywistości kiedykolwiek zastosować miano, sprzeciwiało się ono zanadto — pomijając już wszelkie poczucie sprawiedliwości — instynktowi samozachowawczemu, chociażby w najszerszem znaczeniu tego słowa. Niepodobieństwo stało się jednak faktem. Daremne były walki, daremne pasowanie z partjami przewrotu. Zasada własności już nie istnieje.

»Rząd zażądał od was (narodu pruskiego) tej ofiary, aby uwolnić się z położenia bez wyjścia. W przekonaniu, że na świecie wszystko kupić można, rozpoczął swoją osadniczą politykę przeciwko Polakom. Ale nie doceniając hartu polskiej duszy, potknął się o mało znaczący, drobniutki błąd. Oto zapomniał zastanowić się nad tem, skąd ma brać ziemię dla swych osadników, skoro jej Polak sprzedawać nie będzie. Te 70.000 hektarów, przeznaczonych

do wywłaszczenia, unoszą się jak zmora nad polską ziemią w Poznańskiem i Prusach. Nikt nie wie, w kogo fatum uderzy, fatum w postaci rządowej samowoli.

»Charakterystyczną zaiste dla całej ustawy o wywłaszczeniu jest pozostawiona rządowi swoboda, aby mógł bez apelacji rozstrzygać o majątku, który ma być wywłaszczonym, a więc strona i sędzia w jednej osobie«.

Następnie oświetlił hr. Skórzewski obszernie znane wywłaszczenie majątku Kołdrąbia, akcentując następujące charakterystyczne szczegóły:

»Wywłaszczenie Kołdrąbia jest prawie równoznaczne z konfiskatą. Różnica między ceną, jaką komisja uchwaliła a ceną, jaką za ten majątek zapłacił wywłaszczony, stanowi prawie cały jego majątek. Wywłaszczony, wykształcony i przedsiębiorczy rolnik, bynajmniej nie spekulował na ziemię, zapłacił za majątek cenę, którą osądzili doświadczeni rolnicy za zupełnie odpowiednią. Ponadto wywłaszczony został zmuszony do zawiadywania majątkiem przez czas dłuższy, aż do odebrania tegoż przez komisję pod groźbą, że za każdą niedokładność w jego administracji odpowiadać będzie. Majątku i kapitału został pozbawiony. Z czegóż ma obecnie żyć? Rodzina jego mogła dotąd żyć pod jego dachem, teraz tego dachu pozbawionym został. Cóż ma obecnie czynić? Czem się zatrudniać? Na wyroki sądowe długie lata czekać może. Skąd ma czerpać fundusze na koszta procesowe? Zresztą, gdzież pewność, że proces w tych stosunkach sprawiedliwie dla niego wypadnie? Z powodu tej niepewności kredyt jego został podkopanym. Dowiaduję się w tej chwili, że wskutek wstrząśnień moralnych zdrowie jego jest zachwiane i dla ratowania tegoż pod opiekę lekarzy udać się musiał. Cios ten trafił nie tylko w niego i jego rodzinę, ale także i w oficjalistów i robotników. Wszyscy naraz zostali pozbawieni chleba... Dlaczegoż ten człowiek został tak srodze ukaranym? Oto był Polakiem a majątek jego wzbudzał pożądliwość. Z oburzeniem wspominamy o stosunkach, gdzie władza może karać bez sądu niewygodne sobie osoby na drodze administracyjnej. Ze wstrętem mówimy o tych momentach w historji, które są napiętnowane strasznem mianem: proskrypcja.*) Nie dopuśćcie, aby to ohydne pojęcie wycisnęło

---

*) Za czasów Rzymu cesarze swoich przeciwników zamieszczali na liście proskrypcyjnej t. j. skazywali na śmierć a majątek konfiskowano.

piętno na tej epoce waszej historji. Wstrzymajcie przez odpowiednie rezolucje rząd od dalszego zastosowywania tego prawa. Zamiast ponosić tak ciężkie ofiary, by siać nienawiść i niepokój, wskażcie lepiej rządowi drogi, na których mógłby kroczyć, nie wywracając fundamentów, na których zbudowana jest moralność, kultura i porządek społeczny«.

Mowa ta, pełna wielkiej siły i argumentów, nie wpłynęła oczywiście w niczem na większość hakatystycznej Izby. Ustawę uchwalono ogromną większością przeciwko głosom Polaków, br. Oppersdorfa i dwóch innych Niemców. W ten sposób, po otrzymaniu sankcji królewskiej, stanie się »prawem« w celu ratowania »uciskanej niemczyzny«.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej Ks. Józefa »pod Lipkami« w Krakowie. Dnia 8 maja b. r. odbyło się poświęcenie tablicy pamiątkowej ku uczczeniu 100-tnej rocznicy pobytu księcia Józefa Poniatowskiego w dworku »pod Lipkami« na Zwierzyńcu. Na tablicy odlanej z bronzu wyryto następujące słowa:

»Żegnał ostatni raz Polskę, wyruszając na boje do Saksonii, wojsk polskich wódz naczelny, książe Józef Poniatowski. Tu »pod Lipkami« posiadłości wonczas ordynatowej Zofii z Czartoryskich Zamojskiej. 8 maja 1813«.

U spodu tablicy widnieje orzeł polski.

Tu w dniu 8 maja 1813 r. odbyło się pożegnanie księcia Józefa z krajem ojczystym przed wyruszeniem na ostatni bój i przed śmiercią w falach Elstery.

Książę Józef przybył do Krakowa 20 lutego 1813 r., gdy po pogromie Napoleona armia rosyjska przekroczyła Wisłę. W radosnem upojeniu uderzeniem w dzwony wszystkich kościołów i biciem przyspieszonych serc witało miasto wkraczającego wodza. Gwarno i huczno było wtedy w Krakowie. Nadzieje lepszej przyszłości owionęły umysły wszystkich. Najweselej bawiono się »pod Lipkami«, gdzie Zofia z Czartoryskich Zamojska podejmowała ostatnim na ziemi ojczystej »podwieczorkiem« bohatera z pod Raszyna, spieszącego na pole śmierci.

Już 8 maja wyruszył z wojskami polskiemi ks. Józef z Krakowa do Saksonii, a dzień przedtem udał się na zaproszenie Zamojskiej na ten historyczny podwieczorek »pod Lipkami«.

W pięć miesięcy później 19 października 1813 roku książę Józef zginął w falach Elstery.

DOBRE KSIĄŻKI.

Bolesław Limanowski: *Historya ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.* Kraków 1913. Cena 8 K. Historya ruchu, o którym prawie się nie mówi w podręcznikach dziejów polskich. Książka przynosząca nowe zupełnie rzeczy dla Polaka, zajmującego się mało historyą. Co ważnem w niej, to to, że »jeżeli istnieje w niej jaka tendencya, to ta tylko jedynie, że należy się przygotować statecznie, a skoro rozpoczyna się sprawę, to powinnością jest wytrwać albo do zwycięstwa, albo do ostatecznego wyczerpania się sił«.

Umiłowanie Ojczyzny i duża bezstronność bije z dziełka tego. We wstępie autor charakteryzuje ogólnie rok 1846, przytaczając trafnie słowa odezwy rewolucyjnej: »rozradował się świat — Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale zarazem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie«. Omówiwszy dokładnie źródła i materyały, z jakich czerpał wiadomości do swej pracy, Limanowski w I. rozdziale wyświetla genezę i działalność Towarzystwa Demokratycznego polskiego. Towarzystwo to założone na wychodźtwie 17 marca 1832 początkowo zamknięte w sobie, w miarę wzrostu sił i członków zyskiwało znaczny wpływ na emigracyi.

W 1835 r. nastąpiła reorganizacja Towarzystwa. Na czele postawiono Centralizacyę, w skład której wchodzili członkowie godni zaufania i odpowiednio uzdolnieni, wybierani przez coroczne powszechne i równe głosowanie. Z czasem działalność Towarzystwa zaczęła się realizować w Galicji, w Poznańskiem a nawet w zaborze rosyjskim. Dalej, cofnąwszy się wstecz, autor porusza jeszcze stan rzeczy na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od roku 1831—1841. Mówi tu w II. rozdziale o działaczach takich, jak Henryk Kamieński lub Edward Dembowski. Wreszcie bardzo dokładnie rozbiera prace spisku demokratyczno-powstańczego.

Przy rozbiorze rabacyi chłopskiej 1846 roku, autor jako przyczynę tejże podaje straszną ciemnotę wieśniaków galicyjskich, podburzanych przez biurokrację austrjacką pogłoskami o spisku szlachty polskiej, mającej rznąć chłopów. »Przyczyniali się także do szerzenia wieści podburzających szynkarze żydowscy, mocno zaniepokojeni propagandą wstrzemięźliwości«.

W zestawieniu z rabacyą, z jej strasznemi scenami, jakże wielkiego znaczenia nabiera dla nas powstanie górali w Chochołowie, którego rozwinięciu stał na przeszkodzie tylko brak wyćwiczenia wojskowego i dowódcy.

Rząd tymczasowy rozesłał po całej Galicji odezwę, w której znosił pańszczyznę po wszystkie czasy, znosił poddaństwo, zaprowadzając równocześnie równouprawnienie wszystkich wobec prawa. Zapowiadając pewne ulgi w opłatach i podatkach, podatek krwi, lata służby wojskowej zniżał z 14 na 3. Chłopi słuchali wszędzie prawie czytanej odezwy, ale było już zapóźno do powściągnięcia rabacyi.

W końcowych rozdziałach mówi autor o powstaniu w Krakowie, o dyktaturze Jana Tyssowskiego, o skutkach tejże t. j. wcieleniu wolnej Rzeczypospolitej Krakowskiej do państwa austrjackiego.

Wreszcie w zakończeniu autor ważną uwagę czyni, że rewolucja 1846 r. przez ogłoszenie zupełnego zniesienia poddaństwa poruszyła umysły chłopów. Z drugiej strony rządy zaborcze ujrzały się zmuszonymi do polepszenia bytu włościan i zaprowadziły mniej uciążliwe stosunki dla tychże.

Dotarliśmy do końca książki, bardzo pobieżnie ją omawiając. Warta ona być w rękach każdego Polaka, bo go o niejednej rzeczy pouczy a zwłaszcza uświadomi w walce nad odbudowaniem Ojczyzny.

Wierzba.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.